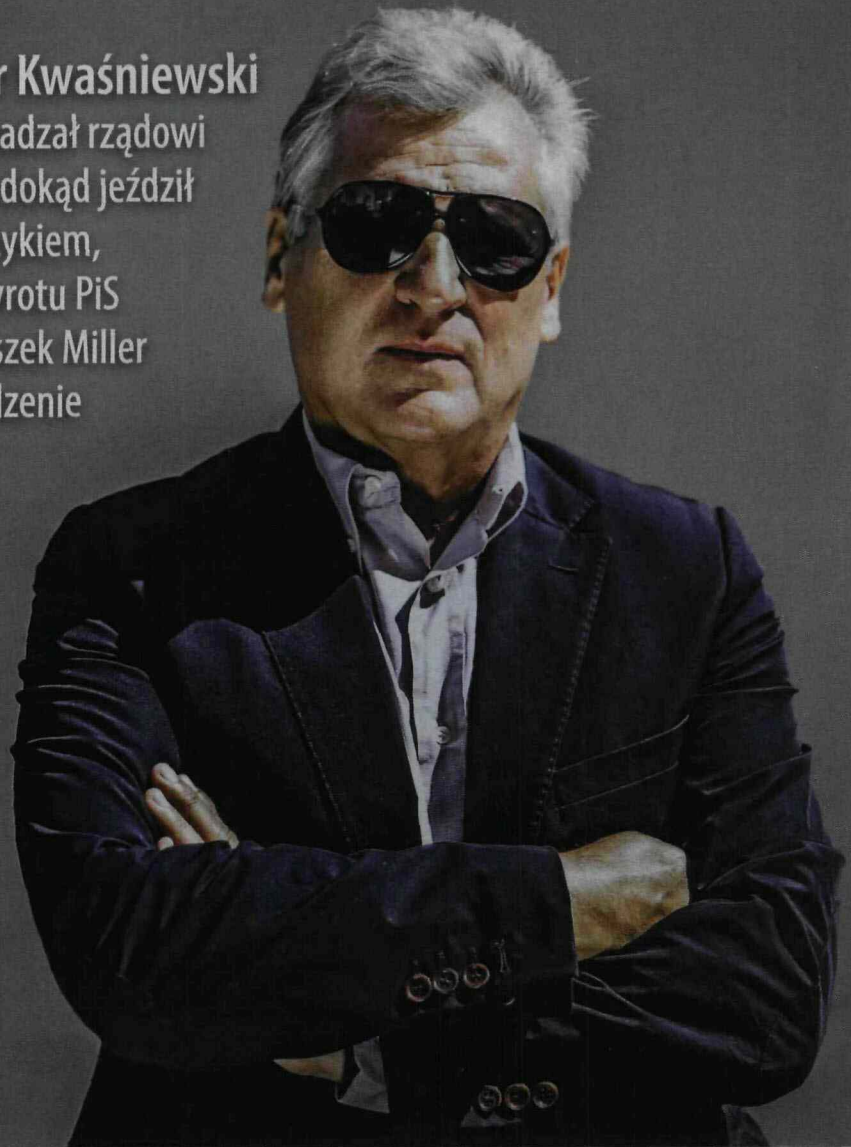


Rozmowy Żakowskiego

Aleksander Kwaśniewski
o tym, jak doradzał rządowi
Kazachstanu, dokąd jeździł
z Janem Kulczykiem,
o groźbie powrotu PiS
i o tym, że Leszek Miller
hamuje odrodzenie
lewicy

Wisienka bez tortu



© JAKUB KAMIŃSKI/PAP

JACEK ŻAKOWSKI: – Gdzie pan był, jak pana nie było?

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI: – W świecie.

W Kazachstanie?

Nie. W **Kazachstanie** byłem pod koniec listopada.

Nie chwalił się pan.

Przez dwa lata nikogo nie interesował mój udział w Niezależnej Międzynarodowej Grupie Doradczej. Chociaż przy różnych okazjach o niej wspominałem. Wiele razy rozmawiałem o tym z ministrem Radosławem Sikorskim.

Nie dąsał się?

Nie. Rozumie, że to jest forma działania byłych polityków, która może służyć polskiej racji stanu. Bo daje nam wiedzę o innym kraju i możliwość promowania polskich interesów.

Sikorski miał do pana interesy w związku z Kazachstanem?

Rozmawialiśmy przed wizytą **kazachskiego** ministra spraw zagranicznych.

To jest profesjonalna działalność polityczna.

Na czym ona polega?

Działamy przy rządzie **Kazachstanu**. Naszym stałym partnerem jest premier oraz ministrowie. Czasem rozmawiamy z prezydentem. Przewodniczącym grupy jest były kanclerz Austrii Alfred Gussenbauer. Jest w niej także Romano Prodi, były premier Włoch i przewodniczący Komisji Europejskiej, Marcelino Oreja – były szef MSZ Hiszpanii i komisarz Unii. Był też Gerhard Schröder, zanim całkiem nie przeszedł do biznesu.

Tony Blair też się pojawiał.

On działa osobno. Ma tam swoje duże biuro.

I co robi?

Kontaktujemy się sporadycznie. Nasza grupa spotyka się trzy razy na rok w **Kazachstanie** i raz w Europie. W Wiedniu mamy małe biuro pomagające nam

odpowiadać na zapotrzebowania strony kazachskiej.

Na przykład?

Demokratyzacja. Decentralizacja. Budowanie instytucji, np. sądów. Relacje z Unią Europejską. Starania o wejście do WTO. Kazachskie przewodnictwo w OBWE. Trendy rządzące światem. **Kazachowie** mają świadomość, że ich kraj, który jest dziesiątym pod względem wielkości na świecie, a ma tylko 16 mln ludzi, dokonał wielkiego skoku cywilizacyjnego i leży w strategicznie newralgicznym miejscu między Chinami a Rosją, w którym jeszcze niedawno PKB na głowę wynosił niespełna 1000 dol., a dziś wynosi już... ponad 10 000...

Jakbym czytał pana tekst w „Guardianie”...

Trzeba rozumieć, gdzie jest ten kraj, niemający utrwalonej tożsamości narodowej ani tradycji państwowej, a znaj-

dujący się między dwiema potęgami, których modele polityczne są dosyć szczególne. Jeżeli rząd kazachski sięga po polityków europejskich, których doświadczenia są inne niż te, jakie może znaleźć w sąsiedztwie, dobrze to o nim świadczy.

Prezydent Nazarabajew rządzi 20 lat.

Jego rodzina trafiła na listy najbogatszych ludzi świata. To nie wskazuje na bardzo demokratyczne sympatie.

Jak oni sięgają po wasze doświadczenia w sprawie demokracji?

Gdyby był pan inteligentnym **Kazachem**, myślałby pan, co będzie po erze Nazarabajewa. Mądrość **Kazachów** daje im poczucie, że jakiś etap w historii ich państwa się kończy. Można się klócić, jaki on był, ale osiągnięcia są niezwykłe. Z poradzieckich przywódców Nazarabajew wykazał się najlepszym zmysłem taktycznym i strategicznym.

I mimo niezwyklej presji zbudował jedyne w regionie stabilne, przewidywalne państwo.

Władimir Kozłow, lider opozycji, który dostał 7,5 roku za swoją działalność, by tej przewidywalności nie chwalił.

Demonstranci zastrzeleni na ulicach Żanaozen też nie byli entuzjastami sukcesów tej władzy. Rozmawia pan o tym z Nazarabajewem?

Z jego otoczeniem. To ma wpływ na zagraniczny wizerunek kraju.

Na wizerunek doradców też.

Nie doradzamy, jak wzmocnić dyktaturę. Nikt z nas się na tym nie zna. Ale możemy kompetentnie doradzać w sprawie wychodzenia z okresu silnego przywództwa.

Co doradzacie?

Żeby nie szukać następnego silnego przywódcy. Jediną rozsądną drogą jest wzmacnianie instytucji – parlamentu, sądów, mediów, społeczeństwa obywatelskiego.

Słuchają?

Pierwsze reakcje były chłodne. Teraz jest więcej zrozumienia. Do głosu dochodzi pokolenie wykształcone na zachodnich uczelniach. Nazarabajew nie ma syna, któremu przekazałby władzę. Jego zięciowie słabo się w polityce odnajdują. A jego otoczenie jest ukształtowane przez Zachód. **Kazachscy ministrowie** dużo lepiej sobie radzą z angielskim niż polscy. Są świetnie wykształceni, oczytani. I w ogromnej większości są to **Kazachowie**, chociaż blisko połowa mieszkańców **Kazachstanu** to Rosjanie, Uzbegy, Ujgurzy, Tatarzy, Chińczycy i Koreańczycy, trochę Niemców i Polaków. Budowanie kazachskiej elity nie było łatwe, ale się udało.

Elita chce demokracji?

Szuka ścieżki do demokracji.

Tymczasem żadna organizacja międzynarodowa nie uznaje wyborów

w Kazachstanie. W parlamencie są dwie partie – rządowa i prorządowa.

Nie ma prostej recepty na szybką demokryzację w kraju, który ma za sobą tylko 20 lat niepodległości, złożoną strukturę społeczną i władzę radziecką w kościach. Kazachscy liderzy analizują przykład arabskiej wiosny. Myślę, że rozsądek Nazarabajewa, mający wsparcie w doświadczeniach arabskich i w naszych sugestiach, spowodował odrzucenie planu przewodniczącego senatu, który obecnemu prezydentowi chciał konstytucyjnie zapewnić dożywotnią władzę. Nazarabajew ma kolejną pięcioletnią kadencję, co pozwala myśleć o demokryzacji. Chociaż dziś wygrałby nawet w pełni demokratyczne wybory.

Bo właśnie zamknął wszystkie niezależne media. I sporą część dziennikarzy.

Wygrałby przy niezależnych mediach. Wbrew temu, co się na Zachodzie sądzi, tego typu wódz nie musi być niechciany. W Europie mechanizm demokratyczny też wynosił ludzi o autorytarnych poglądach. A Nazarabajew dopuszcza już do tego, że w parlamencie jest nie tylko jego partia. To jest krok w dobrym kierunku. Teraz ważne jest, żeby także ta partia dostała jakiś udział we władzy.

To też są ludzie Nazarabajewa.

Pan uważa, że jedynymi przedstawicielami wolnego **Kazachstanu** są ludzie Kozłowa?

Nie bardzo „wolnego”, bo siedzą w więzieniu.

Mnie się to nie podoba. Zbudowanie niezależnego wymiaru sprawiedliwości potrwa dziesiątki lat. W Rosji czy na Ukrainie to było łatwiejsze, a widać, jak działa.

W Chinach prezydent Xi z pierwszą wizytą pojechał do strefy ekonomicznej w Shenzen i zapowiedział, że tamtejszy eksperyment z rynkiem rozszerzy o niezależne sądy. Nazarabajew nie zdecydował się na taki eksperyment.

Ale chińskie eksperymenty są dla **Kazachów** ciekawsze niż to, co możemy zaproponować jako Europejczycy. Gdyby **Kazachstan** chciał teraz stworzyć europejskie sądy, musiałby importować europejskich sędziów.

Wysłałbym im na zawsze pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i szefa Krajowej Rady Sądownictwa.

Trzeba uważać, żeby nie skrzywdzić **Kazachów**.

Pan by im takiej krzywdy nie zrobił?

Występujemy tam jako eksperci. Nie jako politycy jakiegokolwiek opcji. Nie ma takiej konwencji.

A jest taka konwencja, że prezydent Kwaśniewski mówi: w Polsce obrywają mi głowę za Kozłowa. Nie możecie go więzić.

Dla kazachskich władz to, że ktoś urywa mi głowę, jest słabym argumentem. Ekspert musi być zimnym, bezstronnym doradcą, który nie jest z **Kazachstanem** związany na całe życie i nie jest związany z kimkolwiek w **Kazachstanie**. Mogę pokazywać, co w moim przekonaniu jest dobre, ale często ich analizy pokazują nieprzystawalność naszych propozycji, brak realizmu. Trzeba rozumieć specyfikę ich drogi.

Jak żonie Kozłowa odkręcają śruby w przednich kołach, to trudno mówić o demokryzacji.

Im zależy, żeby **Kazachstan** był uznawany za sensownego partnera za granicą. I wiele w tej sprawie robią. Organizacja szczytu OBWE była tego dowodem. A teraz to Astana, nie Liege, dostała organizację Expo. Mówimy im, że takie sprawy, jak skazanie Kozłowa czy odkręcanie kół, bezsensownie niszczą to, co ciężkim wysiłkiem kazachski rząd stara się osiągnąć. Wszystkie badania przecież pokazują, że **Kazachstan** osiągnął ogromny postęp, jeśli chodzi o klimat inwestycyjny.

Ale tkwi na dnie indeksu demokracji i wolności prasy.

W tych sprawach na szczytach władzy dominuje wrażliwość starego typu.

Jak się spotkacie w lutym, to Komisja powie premierowi czy prezydentowi, że trzeba Kozłowa wypuścić?

Nie ma spotkania, żebyśmy o takich sprawach nie mówili.

Jak Thatcher czy Mitterrand przyjeżdżali do PRL, to zawsze ktoś wychodził z więzienia. Dostajecie takie prezenty?

Ekspertom się takich prezentów nie daje. Takie oczekiwania i decyzje są formułowane na oficjalnym szczeblu.

My, jak krople, możemy tylko drażyć skalę. A poza tym ostatnie lata nie dają nam najlepszego mandatu do uczenia innych demokracji.

Nam Polakom?

W szczególności. Nie wiem, czy warto eksportować model demokracji, która polega na tym, że kraj żyje w kleszczach dwóch liderów, którzy się nienawidzą.

Ale nie strzelają do demonstrantów.

Do strzelania czasem wystarczy przypadkowa iskra. Ale w sprawie decentralizacji mamy doświadczenia, które eksportować warto. **Kazachowie** mają tu dwa problemy. Po pierwsze, przewaga ludności rosyjskiej na północy. Dlatego z niepokojem słuchają Marcelino Oreji mówiącego o doświadczeniach z autonomią baskijską i katalońską. Po drugie, to jest tradycyjna kultura hierarchiczna. Od rodziny po państwo. Jak w takiej sytuacji decentralizować z pożytkiem dla kraju? Trudna sprawa. Dla mnie to jedno z najciekawszych zajęć po prezydenturze.

Intratne

Rozmowy z **Żakowskiego**



► Nie narzekam. Chociaż to, co pisano o honorarium Blaira, jest fikcją.

13 mln euro pan nie dostaje?

Tyle może kosztować wieloletni program zatrudniający licznych ekspertów.

A pan?

Nie pytam, ile pan dostaje w POLITYCE.

Zmartwiłby się pan.

Pan też by się zmartwił, gdybym powiedział. Chociaż na trochę wyższym poziomie.

Ale mój były prezydent nie sprzedaje swojej pracy za trzy grosze?

To jest niemożliwe, bo musimy wykonać masę pracy. Analiza dokumentów to długie dni. Nie mówiąc o podróżach i opracowaniu własnych propozycji. Dostarczamy grube pisemne raporty.

Na przykład?

„Trzecia rewolucja przemysłowa. Doświadczenie europejskie i perspektywa

Kto się spotkał z prezydentem Nigerii – były prezydent Polski w towarzystwie polskiego biznesmena czy prezes Kulczyk Investment w towarzystwie byłego prezydenta?

Protokolarnie były prezydent jest przed kapitalistą. Oni załatwiają i płacą, ale prezydent Nigerii spotyka się ze mną i osobami, które mi towarzyszą.

Poza ciekawością, czemu to spotkanie służyło?

Sprawdzeniu naszej wiedzy o tym, co się dzieje w Nigerii. Wycuciu, na ile stabilna jest sytuacja polityczna, jak będzie ewoluował klimat inwestycyjny. Przy takiej okazji można często stwierdzić, jaka jest pozycja miejscowych partnerów.

A w tym konkretnym przypadku?

Kulczyk z nigeryjskim partnerem kupili od Shella złoża i wydobywają

Do mnie zwracały się firmy, które chcą tam wchodzić – Polimex, Syntos, Sygnity, KGHM. Jak mogę, to pomagam. Za wiedzą MSZ i naszej ambasady. Ale nie liczę, że ktoś mnie tu publicznie pochwali.

Gdyby dzięki panu Kozłowski odzyskał wolność, nie tylko w Polsce by pana chwalili...

Wątpię.

...i łatwiej by panu było wrócić do polityki.

Tu narosło morze nieporozumień. W krajach demokratycznych, inaczej niż w **Kazachstanie**, polityka ma początek i koniec. Coraz więcej ludzi stosunkowo młodo opuszcza politykę. Kończąc prezydenturę, miałem 51 lat. Blair odchodząc z urzędu miał kilka lat więcej. Obama za cztery lata też nie będzie miał 60. Coś trzeba dalej robić. Więc dajemy

Polska zasługuje na poważną demokrację. Żebyśmy nie musieli iść drogą kazachską i ciągle nerwowo prosić, żeby Tusk wygrywał szóste wybory z rządu, później ósme... Dlatego stworzenie po stronie centrolewicowej czegoś, co by zrównoważyło scenę, wydaje mi się polską racją stanu.



© MARCIN KALIŃSKI/PAP

Kazachstanu”. Chciałbym, żeby ten poziom otwarcia na nowe idee i strategiczne rozmowy pojawił się w Polsce.

A z Janem Kulczykiem, jak pan współpracuje?

Kiedy zaczął działać na rynku globalnym, stworzył grupę międzynarodowych doradców.

Polityków.

Jest taki trend na świecie. My, politycy, przeciw temu nie protestujemy, bo jest to sposób, żeby uczciwie sprzedać naszą wiedzę, doświadczenie, wizje. Ktoś chce tego słuchać i gotów jest za to płacić. Kulczyk zatrudnił trzech doradców. Pierwszy był James Jones.

Generał.

I szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w administracji Obamy. Jego wiedza o świecie jest ogromna. Na przykład o Afganistanie, gdzie też zaangażowany jest Kulczyk. Do gen. Jonesa dołączył Horst Köhler, były prezydent Niemiec i szef MFW, wybitny znawca rynku afrykańskiego. Na końcu zaproszono mnie jako eksperta od Europy Wschodniej.

I Kazachstanu.

Gdzie Kulczyka nie ma. Ale nasze spotkania to są głównie rozmowy o procesach globalnych. Mam nadzieję, że takie burze mózgów coś dają jemu i jego zarządowi.

A wspólne podróże do Afryki?

W Afryce byłem z Janem Kulczykiem raz. W Nigerii. Z własnej ciekawości. Spotkaliśmy się z prezydentem.

tam ropę. A specyfika regionu jest taka, że starczy jedno polityczne wahnięcie, żeby wszystko stracić.

Co jeszcze pan robi dla Kulczyka?

Rozmawiamy o świecie.

A na Ukrainie?

Na Ukrainie nie potrzebuje mojego wsparcia. Najważniejsze jest wspólne rozważanie trendów. Nie znam żadnej poważnej korporacji na świecie, która by takiej grupy doradczo-refleksyjnej nie miała. Może nie aż z tak wysokich szczebli, ale na poziomie byłych ministrów finansów i spraw zagranicznych. Takich zespołów, do których mnie dopraszano albo o których pracy wiem, są na świecie dziesiątki.

Lobbuje pan dla Kulczyka i dla Kazachstanu?

W Polsce nigdy. To by było przeciwskuteczne.

A w Nigerii?

Tłumaczę Nigeryjczykom, że Polska jest poważnym krajem i inwestor z Polski jest poważnym człowiekiem. To ma sens. W takich spotkaniach uczestniczy też polski ambasador.

I nie ma do pana żalu?

Jest szczęśliwy. Kiedy była jakaś polska wizyta na wysokim szczeblu w Nigerii?

A w Kazachstanie?

Lobbowałem dla polskiego biznesu. Tam wejść nie jest łatwo. Rynek jest dość zajęty. Polpharma jeszcze przede mną kupiła tam fabrykę i sobie radzi. Krauze i Total od dawna mają swoje problemy.

wykłady, doradzamy, ułatwiamy kontakty. Clinton stworzył wielką instytucję, która organizuje mu pracę. Blair też. To jest nieporównanie inna skala niż moja. Przez siedem lat po zakończeniu mojej prezydentury wykładam i doradzam. Na Georgetown University miałem pięcioletni kontrakt, ale wykladałem też w Stanford, Ann Arbor, Denver. Nie jestem w żadnych radach nadzorczych, nie zajmuję się działaniem czysto gospodarczym, ale w ciałach doradczych jestem.

W jakich jeszcze?

Jestem w APCO, amerykańskiej firmie doradczej. Jestem w kilku innych. Zapraszają mnie na różne spotkania jako doradcę. Tam też są kompensacje.

Ile pan z tego kręcenia wyciąga?

Pan pyta jako urzędnik skarbowy?

Jako człowiek, który by chciał, żeby pan to wreszcie ogłosił. I zamknijmy temat. Bo będzie się po polskiej polityce snuł jak smród po koszarach.

Najpierw pomówmy o zasadach. Wszystkie moje dochody wpływają na konto w jednym państwowym banku w Polsce. Tu płacę wszystkie podatki. We wszystkich radach zarabiam dokładnie tyle co Prodi, Gussenbauer i inni. Na pewno dużo mniej niż Blair. Polskim władzom moje dochody i ich źródła są znane. Każdy mój powrót do polityki musi oznaczać, że złożę oświadczenie majątkowe i że będę musiał zawiesić

współpracę z większością firm doradczych, bo to są różne światy. Ale decyzji póki co nie podjąłem.

Dlaczego?

Ogórek napisał, że wszystkich dotyczy zasada, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, z wyjątkiem polityków, w których przypadku nie wchodzi się dwa razy w te same ścieki. Nie wiem, kogo by drugi raz ciągnęły te ścieki.

Pana trochę ciągną.

I odpychają. Jak mnie przyciągną, ujawnię, co trzeba.

Nazbierał pan tyle, żeby sobie pozwolić na powrót do polityki?

Pieniądze będą ostatnim problemem przy podejmowaniu decyzji. Chociaż trzeba o pieniądzach myśleć. Ludzie, którzy o nich nie myślą, są niepoważni, a niepoważnych ludzi się wystrzegam. W polityce zwłaszcza. Nie mam dużo pieniędzy, ale dość, żeby dawały mi poczucie bezpieczeństwa. I to sobie cenię.

A to, że pana powrót dałby szansę na awans lewicy do pierwszej sondażowej ligi, a bez pana nie ma sposobu na zakleszczenie polskiej polityki między liderami, którzy się nienawidzą?

To jest bardzo poważny argument. Bo taka polityka jest nieefektywna i nieestetyczna. A poza tym, używanie się Platformy Obywatelskiej w takim układzie nieuchronnie przesuwają władzę w stronę PiS albo jakiegoś post-PiS. Dla Polski to może być fatalne. Dlatego stworzenie po stronie centrolewicowej czegoś, co by zrównoważyło scenę, wydaje mi się polską racją stanu. Istnienie alternatywy centrolewicowej jest w interesie obecnie rządzących, bo może ich uwolnić od zemsty pisowców.

Nie wiadomo, czy z panem to by się udało, ale wiadomo, że się nie uda bez pana.

Do tego dojdziemy. Na razie z badań wynika, że takie ugrupowanie już może liczyć na 20–25 proc. poparcia. To by była jedna z trzech porównywalnych sił. Moje poglądy w tej sprawie są niezmiennie od lat. Rozmawiałem o tym z Millerem i Palikotem. Na razie z wiadomym skutkiem. Sekwencja wydarzeń temu projektowi sprzyja. Bo w przyszłym roku zaczniemy od eurowyborów, a rok później będą wybory parlamentarne i prezydenckie. Dałoby się taki polityczny byt zakorzenić na scenie politycznej i w świadomości wyborców. Ale nie ma woli. Przynajmniej na razie nie ma jej SLD.

Konkretnie Leszek Miller.

Myślę, że on wyraża poglądy członków swojej partii, które ja uważam za bardzo krótkowzroczne. Bo nie jest trafna rachuba, że lepiej mieć swoje 8 proc., niż dzielić się z kimś 25 proc. Może takie SLD też przeżyje, może nawet doklei się do jakiejś koalicji, ale al-

ternatywa dla partii prawicowych w ten sposób nie powstanie.

A pan gdzie w tym jest?

Mnie zostawmy na koniec, jak wisienkę na torcie. Niech mi pan da powiedzieć, że Polska zasługuje na poważną, dojrzałą demokrację z prawdziwą, normalną wymienialnością funkcji. Żebyśmy nie musieli iść drogą kazachską i ciągle nerwowo prosić, żeby Tusk wygrywał szóste wybory z rządu, później ósme, aż najbardziej oddany przyjaciel w Senacie zaproponuje, żebyśmy mieli Tuska jako dożywotniego premiera.

Ze strachu przed Kaczyńskim trzeba stworzyć konkurencję dla Tuska?

Sensowną alternatywę.

To jest jedyny argument za wspólną listą Kwaśniewskiego?

Jest drugi równie poważny. Europa znajduje się w niezwykle ważnym momencie. Wielka Brytania, deficyt demokratyczny, wzrost siły nacjonalistów, brak wizji. Byłoby dobrze, gdyby w parlamencie europejskim znalazło się trochę Polaków z dużą wagą własną, którzy wnieśli tam nową wartość intelektualną i wzmocnili nowe nurty idei europejskiej.

Na przykład Aleksander Kwaśniewski?

Na przykład Włodzimierz Cimoszewicz.

Oleksy?

Więcej by tam znaczył niż jako przewodniczący Komisji Programowej SLD.

Miller?

Gdyby chciał, byłoby to piękne zwieńczenie kariery człowieka, który wprowadził Polskę do UE. Ale on kocha to, co robi. A gdyby polska centrolewica umiała zrezygnować z prywatnych małostkowości i uznała, że coś takiego Europie się od nas należy, warto o tym myśleć.

Kandydowałby pan?

Na pewno bym taki projekt poparł.

Eeeeeee...

Dziś panu nie powiem ani „tak”, ani „nie”. Ale uważam, że takim dwóm ważnym ideom politycznym warto się jeszcze oddać.

Czyli, jak „tak”, to „tak”?

Dziś ani tak, ani tak. Będziemy gadali.

Tylko że to jest taki szczególny przypadek, w którym nie wisienka się trzyma na torcie, ale tort na wisience.

Nie ma wisienki, nie ma co myśleć o torcie.

Albo się pod nią zawali. Sam pan widzi, że nic jeszcze nie zapowiedziałem, a już emocje się wokół mnie kłębią.

Trochę tu wieje Beckettem. Estragon-Miller i Vladimir-Palikot snują się po scenie, a Kwaśniewski-Godot trzy akty nadchodzi i nadchodzi.

Raczej wyszedł, ciągle nie wrócił i nie wiadomo, co dalej.

ROZMAWIAŁ JACEK ŻAKOWSKI